

Wanna Fall

DARK SIDE



DIE #2

Kontynuacja historii bohaterów
powieści *I Wanna Fall. Bright Side*

ALEKSANDRA NIL



Copyright ©
Aleksandra Nil
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2024
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Agata Bogusławska

Korekta:

Joanna Błakita

Aga Dubicka

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autorka rysunku:

Natalia Piana (natine_czyta)

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-302-3

ALEKSANDRA NIL

I WANNA FALL

DARK SIDE

DIE #2

OŚWIĘCIM 2024

OSTRZEŻENIE

W tej części trylogii „Die” nie chodzi o nielegalne wyścigi – dlatego nie smućcie się, jeśli będzie ich mało albo nie będzie ich prawie w ogóle.

I *Wanna Fall*. *Dark side* w końcu rozwija całą fabułę, ale tym samym porusza tematy, które mogą wstrząsnąć wrażliwymi osobami. Wymienię je niżej, abyście wiedzieli, z czym będziecie mieć do czynienia, i ewentualnie odłożyli lekturę, jeśli natraficie w niej na temat, który wywoła w Was dyskomfort.

W *Dark side* przewijają się tematy takie jak:

- próby samobójcze;
- znęcanie się nad dziećmi;
- opis morderstwa;
- opisy manipulacji drugim człowiekiem;
- dużo opisów przemocy fizycznej i psychicznej.

Zaznaczam również, że przedstawione uniwersum zostało stworzone wyłącznie na potrzeby książki, a opisane w niej wydarzenia są fikcyjne (i dlatego czasem niektóre sceny mogą być podkoloryzowane).

Książka zawiera treści nieodpowiednie dla osób poniżej osiemnastego roku życia.

DEDYKACJA

*Dla wszystkich tych, za którymi podąża mroczna przeszłość.
Za chwilę przedstawię Wam historię pewnego chłopca nieumiejącego sobie z nią poradzić, ale walczącego o oddech każdego dnia.*

PROLOG



Przed przyjazdem do Nowego Orleanu nigdy nie sądziłam, że jazda samochodem może być tak uspokajająca, chociaż ta wielka prędkość była bardzo niebezpieczna, a większość ludzi nie pisała by się na takie doznania przez strach przed śmiercią.

Największe niebezpieczeństwo dla człowieka stwarza drugi człowiek. Ludzi pożera chciwość, zazdrość i nienawiść. A gdy twój umysł jest osłabiony przez ból psychiczny, oni potrafią zadać ci ostateczny cios – ten najbardziej bolesny.

Oparłam rękę na opuszczonej szybie i strzepnęłam popiół z papierosa. Spojrzałam na profil chłopaka. Wszystko wokół wydawało się nie istnieć. Być może dlatego, że po prostej drodze poruszaliśmy się tylko my, jadąc przed siebie. Nie mieliśmy żadnego celu. Za wszelką cenę pragnęłam spojrzeć w jego oczy, które były przesiąknięte bólem...

I choć słońce świeciło przez otwarte okno, ktoś ci zasuwiał rolety, a mrok pochłaniał ciało. Umysłem utkwiliś w pewnym miejscu i nie potrafiłeś się z niego wydostać, chociaż myślami uciekłeś na drugi koniec świata.

Gdy w końcu nasze spojrzenia się zetknęły, zauważyłam w jego oczach strach.

– Jaka dziś jest data? – spytał.

Od razu sięgnęłam po telefon, który cudem znalazł się w kieszeni moich spodni. Dziwne. Dałabym słowo, że wcześniej go tam nie było. Uniosłam go i włączyłam.

– Dziś jest pierwszy lutego – odpowiedziałam cicho, ściągając brwi, bo za nic nie umiałam dostrzec godziny, była zamazana. Zamrugałam kilkakrotnie, ale nadal jej nie widziałam. – To twoje urodziny, Raise.

– To mój koniec.

ROZDZIAŁ 1

To dopiero początek



Nie pamiętałam dokładnie, jak to się stało, że znalazłam się w szpitalu. Jedyne, co utkwiło mi w pamięci, to widok Raise'a całego we krwi. Potem poczułam szarpnięcie. Byłam tak bardzo oszołomiona tym całym zdarzeniem, że nie wiedziałam nawet, jakim cudem Dean zmusił mnie, abym wsiadła do jego samochodu. Pojechaliśmy prosto do szpitala. Cały czas zastanawiałam się, co stało się z Raisem. Z tego, co mówił Dean, to ratownicy medyczni próbowali pomóc Raise'owi, ale on wrywał się z ich uścisku. Potem znów mi przekazał, że jego przyjaciel na całe szczęście w końcu się zgodził, by opatrzyli mu rany.

Przez całą drogę wstrzymywałam łzy, chociaż chciały wypłynąć na suchą skórę policzków. Dean się nie odzywał, ale... wiedziałam, że również mocno to przeżywał.

Siedziałam na krześle w szpitalnej poczekalni, a obok mnie przysiadł Sweater. Stukał nerwowo palcami w ekran telefonu. I choć wiedzieliśmy, że Raise wyszedł z tego „cało”, to i tak nie mogliśmy się uspokoić. Przechyliłam głowę i otarłam mokre oczy rękawem bluzy. Nadal nie wiedziałam, co spowodowało wypadek i jak to się stało, że Raise przeżył.

Jak na zawołanie przypomniałam sobie o ostrzeżeniu Maxa. Groził mi, że coś się stanie, jeśli nie zostawię jego wroga.

Zapaliła mi się w głowie czerwona lampka.

To on za tym stał.

Dźwięk ciężkich kroków zwrócił moją uwagę. Serce stanęło mi w piersi. Zza drzwi wyszedł Raise z opatrunkiem na głowie. Nawet na nas nie zerknął, gdy stanął obok, na co moje wargi gwałtownie się poruszyły, jakbym była bliska wybuchnięcia płaczem. Włoski stanęły mi dęba na karku, gdy przyjrzałam się jego twarzy. Miał przekrwione gałki oczne, przecięty łuk brwiowy, a jego blada twarz raziła mnie w oczy znacznie bardziej niż przedtem. Wyglądał koszmarnie.

Wstałam energicznie z krzesła i pokręciłam głową, powstrzymując się od rzucania przekleństwami, które cisnęły mi się na usta.

– Raise – wyszeptałam łamiącym się głosem.

Zanim chłopak zdążył jakkolwiek zareagować, zamknęłam go w uścisku, starając się, aby nie był przesadnie mocny, chociaż to jedyne, czego mi teraz brakowało. Wtuliłam twarz w pierś chłopaka, z rozkoszą zaciągając się męskim zapachem. Obmoczyłam łzami tkaninę bluzy Raise'a, lecz mnie to nawet nie interesowało.

– Tak się bałam... – dodałam, chociaż nie poczułam ramion oplatających moją talię. Wytłumaczyłam to jednak tym, że mogą go boleć.

Coś zakłuło mnie w środku, gdy nawet nie odpowiedział.

– Stary, w porządku? – spytał Dean, stojąc za mną.

Nie miałam ochoty go opuszczać nawet na chwilę. Po głowie wciąż krążyły mi czarne scenariusze, szczególnie te, w których Max może ponownie próbować zrujnować jego życie. A równocześnie i... moje.

– Tak. Tylko trochę boli mnie głowa – odpowiedział beznamyślnym tonem głosu.

Odsunął się, przez co na chwilę zastygłam. Ale zanim zaczęłam to przesadnie analizować, zrozumiałam, że być może nie był teraz w nastroju na jakąkolwiek bliskość drugiego człowieka.

Przygryzłam wewnątrz policzka i przyglądałam się ranom chłopaka. Opatrunek na głowie całkowicie mnie przeraził.

– Tylko trochę? Stary, masz bandaż na głowie – zdziwił się Dean, a w tym samym momencie na korytarz wyszedł lekarz.

Starszy, wysoki, szczupły mężczyzna z długą siwą brodą. Trzymał w ręku jakiś notes, a jego ciemne oczy spoczęły na nowym pacjencie, który w tym momencie przyglądał się jasnej podłodze.

– Panie Nazarov, niech pan się zastanowi nad tomografią głowy i dodatkowymi badaniami. Powinniśmy pana bardzo dokładnie przebadać z racji tego, że to był szczególnie poważny wypadek – oznajmił.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie. Potrzebuję się tylko położyć. Nic mi nie jest – rzucił twardo Raise i w końcu zerknął na lekarza. – Chcę stąd wyjść. Nie podoba mi się tu.

– Raise, oszalałeś? – wyparowałam nagle. – Mogłeś doznać poważnego urazu głowy albo...

– Chcę stąd wyjść – przerwał mi. Zacisnął zęby, a jego spojrzenie wypalało we mnie dziurę.

Poczułam się dziwnie. Jakby... skarcona.

Sweater uniósł brwi i zaplótł ręce na torsie, przyglądając się przyjacielowi.

– Za przeproszeniem... – zwrócił się do doktora, a potem znowu zerknął na Raise'a. – Stary, pojebało cię do reszty?

– Nie jestem już dzieckiem. Chcę stąd wyjść. Czego nie rozumiecie? – warknął. – Zresztą po co ja wam to mówię? Sam po prostu wyjdę. – Odwrócił się, wsadził ręce do kieszeni bluzy, po czym udał się do wyjścia.

Gula w moim gardle powiększała się z każdym kolejnym twardym krokiem chłopaka.

Postanowił wyjść.

Mój oddech przyspieszył i chociaż sama pragnęłam dowiedzieć się konkretów od doktora, to nie chciałam, aby Raise wyszedł stąd sam. W każdej chwili mógłby zasłabnąć.

– Wydaje mi się, że to nadal może być szok... – Usłyszałam jeszcze głos mężczyzny, zanim podbiegłam do poszkodowanego w dzisiejszym wypadku.

– Poczekaj, proszę! – zawołałam, wyprzedzając go. Zatrzymałam się przed nim, po czym przerzuciłam długie włosy z jednego ramienia na drugie. – Nie chciałam cię zdenerwować. Po prostu się martwię. Sam doktor nalegał na badania, bo faktycznie to był... straszny wypadek. Nawet nie wiesz, ile strachu się najadłam. Wciąż go czuję. Nie do końca umiem uwierzyć w to, że wyszedłeś z tego bez szwanku. Nawet przez chwilę... – Zawiesiłam na moment głos, gdy usłyszałam, że zaczął się łamać. – Myślałam... Myślałam, że to koniec. Koniec naszych wspólnych wyjść na fajkę, ścigania się, koniec twoich głupich żartów, koniec twojego uśmiechu, który tak... uwielbiam. Koniec chłopaka, dzięki któremu otworzyłam oczy. Koniec nas...

Przejechałam językiem po zaschniętej od krwi wardze, a jego różnobarwne oczy były skupione na moich niebieskich... albo granatowych, jak to nieraz wspominał. Zaszło mi w gardle, gdy westchnął, jakby był zmęczony moim gadulstwem.

– Nie chcę już o tym rozmawiać.

Skinęłam głową i obrzuciłam spojrzeniem dłoń chłopaka. Miał starte knykcie.

– Rozumiem, Raise... – zaczęłam i chciałam dotknąć jego dłoni, lecz w ostatniej chwili ją zabrał.

– Chyba jednak nie – odparł ciszej, ale równie oschle, co przedtem.

Wyminął mnie.

Stałam jak kołek. Jakbym była przyspawana do ściany i nie mogła ruszyć się z miejsca, oszołomiona jego lodowatością.

I choć starałam się zrozumieć tę postawę, to koniec końców nie umiałam przeżyć tego, jak źle się z tym poczułam.

Dobra, nieważne, Lea.

Liczyło się tylko to, że Raise żyje. Nawet zdążyłam odrzucić od siebie myśli o nocnej przygodzie z Maxem na stacji paliw oraz o tym, co znalazłam w pokoju Raise'a.

– Lea, w porządku? – spytał Dean, kiedy stanął obok mnie. – Gdzie Raise?

Zaczerpnęłam więcej powietrza.

– Wyszedł.

– Doktor mi powiedział, że nie zgodził się nawet zostać w szpitalu na obserwacji – oznajmił, układając dłonie na biodrach. – Nie rozumiem jego postawy. Zachowuje się, jakby nic się nie stało, a dosłownie mógł nie wyjść z tego z życiem. Samochód jest skasowany. To nadal jakiś pieprzony cud.

Ponownie poczułam łzy pod powiekami, bo wyobraziłam sobie, że mogłoby się to skończyć inaczej. Równie mocno zabolalo mnie jego zachowanie sprzed chwili, ale próbowałam je puścić w niepamięć.

– Myślałem, że zejde tam na zawal. Mieliśmy się spotkać, ale się spóźniał. Zadzwońilem do niego i chciałem zapytać, gdzie jest, ale powiedział mi dziwne rzeczy... – przerwał na chwile i patrzył ze zdziwieniem na podłoge, jakby sam nie mógł w to uwierzyć.

– Alice mi mówiła.

Podniósł na mnie wzrok.

– Najdziwniejsze jest to, że miał wypadek nowym autem. W zasadzie to dziwne, że w ogóle kupił nowe. Nie rozumiem tego... – Westchnął i pokręcił głową. – Gdy tam przybyłem, to w pierwszej kolejności myślałem, że już jest za późno. – Ostatnie słowa wypowiedział z udręką słyszalną w głosie. – I może to głupie, ale Raise umie jeździć tak dobrze jak nikt inny, kogo

znam w tym mieście, a nawet i w innych. To wszystko jebie mi jakimś spiskiem.

– To wina Maxa – wykrztusiłam cicho i przymknęłam powieki. – Pisał do mnie od dawna jakieś dziwne teksty. Twierdził, że Raise to manipulant, że jest zły, a on, pisząc mi o tym, próbuje mnie przed nim ochronić. Ale potem stał się jeszcze dziwniejszy. Groził mi, że jeśli go nie zostawię, to coś się stanie... – przerwałam, by oblizać suche wargi.

Sweater patrzył na mnie, jakby nie dowierzał.

– Pierdolony chuj. Mogliśmy go usunąć już dawno. Ten człowiek posunie się do wszystkiego, aby tylko ponownie uzyskać władzę w Nowym Orleanie – warknął Sweater. – Myślałem, że odpuści po tym, co się stało w jego domu, kiedy to Raise go niemal zakatował. Ale najwidoczniej będzie walczył do końca swoich pieprzonych dni.

– Zapomniałem, że nie mam czym wrócić.

Zdziwiona, obróciłam głowę w kierunku, z którego dochodził oziębły ton głosu. Raise stał oparty o framugę drzwi.

– Możemy się pospieszyć? Nie wytrzymam tu ani chwili dłużej. Nienawidzę smrodu szpitala.

– Musimy porozmawiać – rzucił nagle Dean i podszedł do niego. – Ale nie teraz. Musisz odpocząć.

Droga do miejsca wypadku zajęła nam chwilę. Raise prosił, aby jego przyjaciel nie zbliżał się za bardzo, bo nie chce ponownie na to patrzeć. I mimo że ja również miałam z tym problem, to musiałam wrócić po swoje auto. Staralam się nawet nie zwracać uwagi na to, czy pozostały tam jakiegokolwiek części samochodu chłopaka, bo inaczej z pewnością przypomniałabym sobie o uczuciu, jakie mi towarzyszyło, gdy tam na początku dotarłam, a wtedy nie wiem, czy byłabym zdolna prowadzić auto. Już i tak sprawiało mi to trudność.

Sweater zapewnił mnie, że Raise wróci do akademika cały i zdrowy.

Przez cały ten czas wydzwaniali do nas przyjaciele. Roman, Alice, Blaze, Frank, a nawet doszły mnie słuchy, że Heather pytała Blaze'a, co się stało, bo nad ranem dowiedziała się o tym zdarzeniu.

Wyszło na to, że nie spałam całą noc, bo było już grubo po szóstej rano. Moje powieki stawały się coraz cięższe, odkąd przed chwilą wpadłam do mieszkania.

Alice wraz z Rachel siedziały na kanapie i oglądały wiadomości o dzisiejszym wypadku.

– Lea, mów! Co z nim? – spytała od razu ruda.

Usiadłam przy stole i oparłam podbródek na dłoni, a potem obserwowałam przez okno wschodzące słońce.

– Można powiedzieć, że jest w porządku – odpowiedziałam cicho. – Jego twarz i ręce wyglądają makabrycznie, a głowę ma owiniętą bandażem. Doktor nalegał, aby został na obserwacji i zgodził się na ważne badania, ale odmówił. Nie wiem, czy on nie dowierza w to, co się stało, czy jest w jakimś szoku, ale zachowywał się dziwnie.

– Żartujesz? Ten wypadek wygląda okropnie – wtrąciła Rachel, oglądając wiadomości w telefonie. – Wyraźnie dostał szansę od losu.

– Jak to: odmówił badań? – zdziwiła się ruda i przysiadła obok mnie. – To faktycznie jakiś szok powypadkowy. Moim zdaniem, gdy otrzeźwieje, powinniście go do tego namówić.

– Spróbujemy. Nie chciał nawet zostać w szpitalu. – Westchnęłam, by unormować oddech, bo trudno było mi o tym mówić. – Ten dzień to istna pomyłka.

– Spokojnie. Idź się położyć. Wyglądasz koszmarnie. – Alice uśmiechnęła się słabo i potarła łagodnie moją dłoń.

Pokręciłam głową.

– Jeśli się obudzi i będzie chciał cię zobaczyć, to w takim stanie chcesz do niego iść?

– Ale może w każdej chwili potrzebować pomocy... – odparłam zestresowana i wsunęłam palce we włosy.

– Tak samo uparci – mruknęła zrezygnowana.

Po usłyszeniu przychodzącej wiadomości wyjęłam telefon z kieszeni bluzy. Można by rzec, że kamień spadł mi serca, gdy okazało się, że to wiadomość od Sweatera. Ta konkretna.

Sweater: Siłą wcisnąłem mu tabletki przeciwbólowe, bo skarżył się na niesamowity ból głowy. Próbowałem go namówić, abyśmy wrócili do szpitala, ale niemal się na mnie rzucił, mówiąc, że w żadnym wypadku. Teraz na szczęście zasnął.

Sweater: Mam nadzieję, że lecis już spać. Wyglądałaś równie źle, co on. Powinnaś się położyć.

Sweater: Alice mi właśnie napisała, że nie masz zamiaru tego robić.

Uniosłam głowę i zauważyłam, że moja przyjaciółka faktycznie wymieniała z kimś wiadomości. Tą osobą okazał się Dean.

– Alice – fuknęłam, kręcąc głową.

– Co? Chcę dobrze. – Odłożyła telefon na stół, a ja ponownie zerknęłam na swoje urządzenie.

Sweater: Jak tylko się obudzi, to dam ci znać.

Ja: Dziękuję.

– Z pewnością będzie szum na drodze – powiedziała Rachel i wyłączyła telewizor.

Zmarszczyłam brwi.

– Z tego, co pamiętam, Raise miał już jeden wypadek w wieku szesnastu lat, gdy zaczynał jeździć. Potem to już tylko niewinne stłuczki. Nigdy nie słyszałam o czymś poważniejszym... Aż do teraz.

– Mówisz tak, jakby był jakimś nadzwyczajnym człowiekiem, który nie ma prawa mieć wypadku samochodowego – zakpiła Alice.

– Nie w tym rzecz – zaprzeczyła od razu Rachel i stanęła obok nas. – W wiadomościach podali informacje, że wypadek miał

miejsce na prostej drodze. Nie było tam nawet ruchu. Raise ma tyłu wrogów, że może ktoś w końcu majstrował przy jego aucie tak, jak ostatnio na twoim wyścigu – zwróciła się do mnie.

– Lea, może to znów sprawka tego Maxa? – spytała ruda.

Zacisnęłam zęby.

– Ten człowiek jest nieobliczalny – dodała.

A my nie mogliśmy tego tak zostawić. Co dziwne, Raise nadal nie poradził sobie z nim sam. Najwyraźniej Max miał naprawdę mocnego asa w rękawie.



Zaspana, wyciągnęłam na ślepo rękę przed siebie, a konkretniej w stronę szafki nocnej. Telefon wydawał irytujący dźwięk, który z każdą kolejną chwilą pobudzał moje szare komórki. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to połączenie od Deana albo Raise'a. Zerwałam się nagle z łóżka i zrzuciłam z siebie koc. Zanim odebrałam, zauważyłam, że za oknem zdążyło się ściemnić. Spojrzałam na połączenie przychodzące.

Nie było od Deana ani Raise'a. Nie było od nikogo, kogo bym się spodziewała. Dzwonił nieznany mi numer. Domyśliłam się, kto to. Nacisnęłam zieloną słuchawkę. Powieka drgnęła mi od nacierającego stresu. Podeszłam do okna, otulając się ramieniem.

– Halo? – odezwałam się.

Zmroziło mi krew w żyłach, bo usłyszałam czyjś przyspieszony oddech. Zacisnęłam materiał bluzy w pięści, patrząc na wieżowce za oknem. Serce z ogromną prędkością obijało mi się o żebra, ale się nie rozłączyłam. Nasłuchiwałam oddechu człowieka po drugiej stronie telefonu, momentami przypominającego warczenie.

– Podobała ci się kolejna gra? – szepnął tak niewyraźnie, że ledwo dosłyszałam.

Zrobiło mi się ciemno przed oczami, bo jego głos był jakby... trochę zniekształcony.

– To twoja sprawka – wyszeptalam, jakby nie dowierzając, chociaż wiedziałam to od początku. – To ty coś popsujesz w samochodzie Raise'a!

– Ostrzegalem cię – warknął.

– Jesteś chory! – wykrzyczałam, uderzając pięścią w parapet, i chociaż zdarłam sobie skórę, to nie odczuwałam bólu. – On mógł zginąć! Tak samo jak ja, gdy ostatnio popsujesz mi hamulce w aucie!

– Zostaw w spokoju Raise'a. Chyba że nadal mało ci wrażeń? Pokręciłam głową, rozchylając usta.

– Mam pozwolić, abys znowu coś mu zrobił?

Nie odezwał się.

– Obiecuję ci, że pójdziesz siedzieć. Mam zapisane nasze wiadomości. Już, kurwa, po tobie.

Zadrżałam, słysząc niewyraźny śmiech.

– Sądzisz, że policja ci pomoże? W Nowym Orleanie załatwia się to inaczej. Chyba domyślasz się jak.

Wyścigi.

– I to wszystko dlatego, żeby odzyskać podziw w mieście...

– Nie tylko podziw w mieście – burknął. – Tu chodzi o coś znacznie więcej. Raise to jedna wielka tajemnica. Mówiłem ci, że się nie przyzna, co zrobił przed laty. Nie chciałaś się dowiedzieć ode mnie, to teraz masz nauczkę.

– O co ci w końcu, do cholery, chodzi?! – krzyknęłam roztrzęsiona.

Znowu się zaśmiał.

– On nie umie mnie pokonać. Ty tym bardziej tego nie zrobisz.

Wstrzymałam oddech, podziwiając panoramę miasta rozciągającą się za oknem.

– To dopiero początek, ślicznotko.

Po tych słowach się rozłączył.